Rok I. Kraków dnia 16. Września 1869. Czwartek. Nr. 6.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O pisarzach pokątnych.

Plagą niszczącą wszelkie uczucia uczciwości, miłości Boga i bliźnich, rozdzierającą ojca od syna, córkę od matki, męża od jego małżonki, pozbawiającą całą rodzinę szczęścia i zgody, są pokątni pisarze tak szeroko rozsiani po naszym biednym kraju. Abyście jednak nie sądzili, że słowa powyższe pełne niechęci dla pisarzy pokątnych, ze złej pochodzą woli, chętnie się wam z tego wytłomaczę. Wypada mi tedy chociaż w krotkości opowiedzieć, jakim sposobem przychodzą ludzie do tego, że się takiego brudnego chwytają rzemiosła, jakiem jest pokątne pisarstwo.

Chłopiec skończywszy kilka klas, najczęściej jeżeli mu się uczyć nie chce, opuszcza szkołę i wałęsa się przez jakiś czas tu i owdzie po świecie, aż podrósłszy przystaje albo do wojska, albo też do straży finansowej (financwachów) a tam wysłużywszy kilka lat, kiedy mu się ten uczciwy sprzykrzy zarobek, lub kiedy go wypędzą za jakie przestępstwo, idzie pisać do jakiego adwokata, do sądu lub jakiego urzędu. Otóż przepisując rozmaite rzeczy myśli, że coś umie, a tymczasem jest on niczem innem, jak tylko jakby takiem kółkiem w jakiej maszynie, co to jak człowiek zakręci, puści wodę lub pociągnie, to się obraca, inaczej zaś stoi nieruchome. Dlatego zdarza się często, że jak taki pisarz pokątny sam zrobi jakie podanie, to sąd odrzuca. Odrzuca zaś z tego powodu, bo sędzia przeczytawszy nie wie, o co ktoś tam pisze; bo to tak wygląda, jak kiedy kto nie mający rozumu przyjdzie i rozmaite rzeczy opowiada, a to wszystko nie ma składu i związku. Jest to więc dowód, że ci pisarze nie są w stanie czasem nawet najjaśniejszej rzeczy tak samo, jak się mówi, napisać. Oprócz tych wyżej wymienionych, bywają jeszcze pisarzami nauczyciele, oddaleni z posad za jakie przestępstwo lub tacy, co to niegdyś mieli majątek, a przez swoje nieporządne życie przepuścili i dopiero kiedy spostrzegli, że resztkami gonią, to dalej szachrować, łudzić ludzi. Dlatego też ci pokątni pisarze są tak grubijańskimi. Kiedy człowieka potrzebują, to schlebiają, a potem, kiedy przegrywasz, i wyrzuty mu robisz, że to przez niego, to cię najostateczniejszemi zwołuje słowami. Kiedy taki pisarz widzi jakiego zasobnego gospodarza, co ma trochę grosiwa w kieszeni, to poluje za nim jak za lisem; kiedy go spotka w karczmie, to nie pytając czy ten gospodarz chce czy nie chce, każe sobie szynkarce dać na jego rachunek wódki, piwa lub czego innego, a ten poczciwiec nie wiedząc jak sobie z takim bezwstydnym zaradzić, płaci i płaci. A kiedy przyjdzie do interesu, wtedy żniwo dla niego, ssie on jak pijawka węgierska, to na papier, to na stęple, to za podpis, to za odpis, to tam dla poznania się z woźnym, to z sędzią, to z tym i owym, to za fatygę dla siebie, dla innych, których ani na świecie nie było; a tu człowiek nie znający takich matactw daje i daje, a to wszystko kłamstwo, bo ani tyle stępli nie potrzeba, ani z sędzią poznać się

nie potrzebuje, bo sędzia z takim pisarczykiem nawet mówić nie chce, ani też nie płacą, chyba rzadko kiedy za jakie podpisy; krótko mówiąc są to same oszustwa.

Wydarza się jednak, że się ludzie poznają na takim niegodziwcu i stronią od niego jak od jakiej zmory, to też przyciśnięty biedą wlecze się do innej wsi, dopytuje się w karczmie jaki majątek ma ten lub ów gospodarz, jak on do tego przyszedł, dopytuje się, czy ten lub ów parobek nie chce się żenić, czy ta lub owa córka dostała swoje obiecane wiano, czy jest kontenta ze swego męża, a kiedy się o czem dowie, boć i dowiedzieć się wreszcie czegoś musi, (nawet i na nowem jak kto chce znajdzie plamę), to dalej polować, napastować, namawiać, aż tu dobroduszny człowiek daje się przegadać, usłucha i nieraz najniesłuszniej skarży swoją żonę, swoje dziecko, swego ojca, brata, dobrodzieja, sąsiada lub przyjaciela, a ztąd hałas w domu, obraza boska, niszczenie zdrowia, gospodarstwa i wszystkiego, a któż temu wszystkiemu winien? oto pisarz pokątny.

Czasami jest we wsi jaki zły człowiek, jaki awanturnik, niepokój, co to myśli, że procesem co wyłudzi, to się trzeba na takiego w ostatnim razie udać do miasta, do adwokata, bo oni są do tego przeznaczeni. Chcąc widzicie być adwokatem, to trzeba dużo przejść szkoł, a w końcu takich, co to niczego nie uczą, tylko samego prawa. Oto jak taki porobi wszystkie w szkole jak i w rządzie egzamina, nazywa się adwokatem i dostaje pozwolenie z rządu prowadzenia interesów prawniczych. Jak też przyjdziecie do takiego adwokata, to on tak z wami delikatnie i łagodnie mówi, chętnie was wysłucha, wytłómaczy wam wszystko i co zrobi, to zrobi uczciwie i sumiennie. Wprawdzie musicie mu naraz więcej zapłacić niż pisarzowi, ale pisarz za to po trochu, po trochu, ale ustawicznie ciągnie z was ten grosz i gdybyście tak wszystkie wydatki zliczyli, coście pisarza ugościli, coście tam w karczmie lub gdzie w szynku za niego zapłacili, coście mu na jego rozmaite wydatki dali, tobyście się przekonali, żeby to więcej wyniosło, niż to co naraz dajecie adwokatowi. Musicie bowiem i o tem nie zapomnieć, że jeżeli macie jaki proces i prowadzi wam go pokątny pisarz, to jeżeli przyjdzie do niego wasz przeciwnik, i zapłaci mu lepiej jak wy, a choćby tak jak wy, to się da przekupić, bo on bezczelny i nie chodzi mu o honor, którego nie ma, i albo wyda wszystkie tajemnice wasze, albo też tak umyślnie pokręci sprawę, że wy, chociaż się potem i do kogo uczciwego udacie, przegrać musicie. Bo to widzicie jak powikłać i najlepsze nici, to potem nitki wyciągnąć nie można, tylko chyba urwać. U adwokata inaczej. Tam jak co powiesz, to bądź pewien, że adwokat tego nie wyda stronie przeciwnej, sprawy nie powikła, ale albo ją przeprowadzi, albo z góry powie, że sprawy przeprowadzić nie można.

Widzicie zatem, że w ostatnim razie, kiedy koniecznie trzeba się prawować, lepiej obrać sobie takiego człowieka, co się na tem rozumie i uczciwie poprowadzi sprawę. Jednak unikniecie wszystkiego, unikniecie skarg, procesów i najrozmaitszych kłopotów, zaoszczędzicie sobie grosza krwawo zapracowanego, będziecie mieli zasługę przed Bogiem i ludźmi, jeżeli nie będziecie złością za złość odpłacać się, jeżeli przebaczycie krzywdy, które wam wasi bliźni, czasami nawet nieumyślnie uczynili, jeżeli ile możności w zgodzie i przyjaźni żyć ze wszystkiemi będziecie, to wtedy nawet i najgorszy zmiękczy się widząc waszą prawość i zgodność. Wtedy nie będzie was bałamucił lada włóczęga, co tam wam rozmaite obiecuje rzeczy, a potem kiedy go usłuchacie, to najczęściej stratę, a niekiedy i hańbę ponosicie.

Józef z Tarnowa.

Nieszczęśliwa.

Gdzież me sny złote? złote marzenia?
Pięknej mej wiosny cudze rojenia?
Jak mgła tak znikły — tylko łez zdroje
Mnie pozostały — one są moje!
Ślnią na źrenicy, jak krople rosy,
Kiedy zwątpiona patrzę wniebiosy.

Nie dla mnie jasne słoneczko wschodzi,
Nie dla mnie lilje kwitną w ogrodzie,
Dla mnie już nie ma, nie ma tu doli . .
Serce me krwawe i ciężko boli!
Gdy w ciasnym grobie legnę nie żywa,
Tam znajdę ulgę ja nieszczęśliwa!

Skarb mi jedyny wydarli wrogi!
Zginął, ach zginął Jasieńko drogi!
Jam go jednego na świecie miała,
Jam go jednego tylko kochała!
On zimny, martwy leży w mogile. . .
Kosa! — to po nim pamiątki tyle!. . .

Ja nie chcę ginąć, choć serce zgasło
Zemstę wymodlę - to moje hasło.
Dzień i noc będę prosiła Boga,
By jasne gromy cisnął na wroga!. . .
— Łezki sieroty nie darmo płyną,
Bóg cię wysłucha biedna dziewczyno.

Grzela z Waszkowiec.

Wawrzyniec Kot.

Pogodne zaszło słońce jesienne, a z chaty starego Jana Kota co tylko ksiądz odjechał, dawszy mu ostatni wiatyk. Przy łóżku Jana stał syn jego Wawrzyniec, od lat kilku ożeniony, żona tegóż i troje dziatek, z których najstarsze liczyło lat sześć. Jan poglądał na nich w milczeniu, konającem okiem, a wreszcie skinął na Wawrzyńca i rzekł do niego gasnącym głosem:

— Mój synu, ty wiesz jakie dobrodziejstwo wyświadczył mi Bartosz Zagłoba, kiedym powrócił z wojny. Już go dawno nie ma na świecie i syn jego już w grobie odpoczywa, ale wnuk został. Biedny to chłopak, bo ojciec zmarnował cały majątek. Otóż chciałem cię prosić Wawrzyńcze, żebyś mu dał choć cokolwiek na początek, gdy do lat przyjdzie a dorabiać się zechce. Jeżelibyś mógł kiedy, daj mu parę byczków.

— Dobrze ojcze, uczynię co każecie, powiedział Wawrzyniec.

— I nie zapomnisz, że cię o to prosił ojciec na śmiertelnej pościeli?

— Nigdy, nigdy mój ojcze.

Wawrzyniec, jego żona i dzieci uklękli przy łożu starca a on ich pobłogosławił. Podano mu potem gromnicę a za chwilę wszystko się skończyło. Starzec zamknął oczy na wieki.

W trzy dni potem odbył się w Smokowie pogrzeb starego polskiego żołnierza, który niegdyś pod Kościuszką cudów waleczności dokazywał. Był on w owej sławnej bitwie pod Racławicami, gdzie to Bartosz Głowacki, także chłop prosty, armatę moskiewską zdobył. Był i pod Maciejowicami w owym pamiętnym dniu 10 października 1794, który nazywają ostatnim dniem Polski, bo w tym dniu moskale pobili resztę wojska polskiego, a Kościuszkę i innych wodzów zabrali do niewoli. Po tej ostatniej bitwie Jan Kot wrócił do wsi rodzinnej i uprawiał zagon ojczysty, nie będąc znanym nikomu ze swoich czynów, dla tego też i pogrzeb jego nie różnił się niczem od zwykłego wieśniaczego, chyba tem, że stypy nie było, bo Wawrzyniec całe życie stronił od karczmy równie jak jego ojciec.

W krótce po pogrzebie Wawrzyniec kupił dwa byczki i chował je w tej myśli, że będą kiedyś dla Antka Zagłoby, gdy zacznie na własną rękę gospodarzyć. Nic mu jednak o tem nie wspomniał, a to dla tej przyczyny, ponieważ Wawrzyńcowa, choć z gruntu dobra kobiecina, sprzeciwiała się temu, aby jej mąż spełnił ostatnią wolę swego ojca i ile razy była mowa o byczkach i o Antku, narzekała z płaczem, że Wawrzyniec chce jej pracę zmarnować i dzieci skrzywdzić, wspierając obcego, o którym ni ztąd ni z owąd zawsze najgorsze miała przeczucie.

Właśnie w tym roku Antek przyszedł do lat obowiązujących do służby wojskowej i został wzięty na rekruta. Gdy odchodził, sprzedał resztę ojcowizny, aby nie iść bez grosza. Nie wiele tego było: wóz, inne stare i prawie już nieprzydatne narzędzia gospodarskie, tudzież trochę przyodziewy. Grunt, dom, bydło, jeszcze nieboszczyk jego ojciec wyprzedał. Antek po raz ostatni przetrząsając rzeczy po ojcu pozostałe, znalazł jakieś papiery. Nie wiedząc coby zawierały, bo czytać nie umiał, zabrał je z sobą jako ostatnią pamiątkę, w nadziei, że może przy wojsku nauczy się czytać i że się dowie z tych papierów, czyby nie można odzyskać jakiej części ojcowskiego majątku.

Po odejściu Antka, Wawrzyniec zawsze z jenadkową troskliwością chodził koło byczków i żonę upominał aby o ich wygodzie pamiętała. Poczciwemu temu człowiekowi bardzo dobrze się powodziło; snać go Pan Bóg nagradzał za uszanowanie woli ojcowskiej. Dla tego też zapewne i żona jego, opływając we wszystko, przestała już narzekać, że musi chodzić koło byczków, przeznaczonych dla kogo innego, co jej ni swatem ni bratem. Później zaś gdy Wawrzyniec wzbogacił się o tyle, że mó ł trzymać parobka, żałowała nawet, że pierwej odwodziła męża od dopełnienia obowiązku, który im żadnego uszczerbku nie sprawił w gospodarstwie, bo wyżywienie dwóch byczków, tam gdzie dziesięć sztuk bydła stało na stajni, prawie żadnej nie robiło różnicy.

Ale w tem nieszczęście chciało, że jeden byczek nie wiedzieć z czego zachorował i pomimo wszelkiej troskliwości, zdechł. Wawrzyniec postanowił kupić innego na jego miejsce, ale co o tem, to już żona ani sobie mówić nie dała. A gdy Wawrzyniec pomimo tego poszedł na jarmark i byczka przykupił, zrobiła wojnę, która choć bez kul i prochu, aż nadto była głośną. Toż sąsiedzi z drugiego końca zbiegli się na ten hałas sądząc, że do wsi wpadli moskale, aby po swojemu wyrznąć baby i dzieci.

Po trzech latach, wnuk Bartosza Zagłoby wrócił do wsi na długi urlop. Nie poznali go ludzie, tak się zmienił, taki był zuchwały, butny, zawadjaka.

Wawrzyniec dowiedziawszy się o jego powrocie, zaprosił go do siebie, pokazał woły i powiedział, że je chowa dla niego z woli swego ojca jako dług wdzięczności u jego dziada niegdyś zaciągnięty.

— Wiem, że dług zaciągnięty, rzecze Antek, ale co woły, to chyba tylko za procent.

— Nie mój Antku, powie Wawrzyniec; dług i procent już dawno zapłacone, a to tylko w dodatku. Mój ojciec.....

— Wasz ojciec cygan! złodziej! krzyknie Antek; okradł mojego dziada, bo pożyczonych pieniędzy nie oddał. Nie mógł skonać spokojnie i dla tego woły mi zapisał, ale to się na tem nie skończy. Są sądy cesarskie a i ja cesarski, to będzie sprawiedliwość.

Porwał się Wawrzyniec i omal Antka w garści nie zdusił, ale wnet się upamiętał

— Kto ci to powiedział? kto ci powiedział? krzyknął zaperzony gniewem.

— Nikt mi nie powiedział, ale mam rewers jako wasz ojciec pożyczył od mego dziada 400 złotych. To pewnie w ten czas, kiedy powrócił z owej sławnej wojny, o której, pamiętam, także dziwy nie raz opowiadał. O! o! co mi za wojna! Zamiast cicho siedzieć zbuntowali się przeciwko cesarzowi i poszli z kijami na armaty, a jak posłyszeli huk kanonów, tak i w nogi i wrócili do domu wielcy rycerze, aby okpiewać poczciwych ludzi co się nigdy nie buntowali przeciw cesarzowi.

Tak mówił urlopnik cesarski. Syn polskiego żołnierza zacisnął zęby i słuchał w milczeniu. Antek kończył:

— Mój Ojciec nigdy o tem nie gadał, bo czytać nie umiał, to może i nie wiedział, co jest w tych papierach po dziadku.

— A ty umiesz czytać? umiesz dobrze czytać? zapyta Wawrzyniec.

— Może i lepiej jak wy, odpowie Antek.

Na te słowa Wawrzyniec otworzył skrzynkę, wyjął z niej jakieś papiery i z tych jeden pokazał Antkowi.

— A czytajże, powie, skoro umiesz.

Antek przeczytał. Było to pismo Bartosza Zagłoby, którem tenże pokwitował Jana Kota z odebranych na powrót 400 złotych wraz z procentami.

— Widzisz? rzecze Wawrzyniec, odbierając pismo, cóż ci się należy? Pałką w łeb i nic więcej. Idźże teraz do sądu i skarż mnie.

— Cóż to za niegodziwiec! cóż to za niewdzięcznik! odezwie się Wawrzyńcowa. Za nasze dobre chęci...... za naszą pracę...... I czyto warto takiemu dobrodziejstwa świadczyć? Dobrze ci tak, dodała zwracając się do Wawrzyńca, albož ci nie mówiłam, że tak będzie?

Wawrzyniec cały wzburzony, zgniewany, przechodził się po izbie, a krew w nim kipiała; a dłoń go świerzbiła. Antek zaś stał z boku zawstydzony, upokorzony. Nie myślał już w téj chwili o wołach, których po tem, co zaszło, nie mógł się już spodziewać, ale wstyd go było, że się tak wyrwał ni w pięć ni dziewięć. Milcząc porównywał w duchu siebie z Wawrzyńcem, który tak święcie uszanował wolę umierającego ojca. Porównywał się z tym niegdyś polskim żołnierzem, który choć spłacił dług i procent, poczytywał sobie za obowiązek wywdzięczyć się wnukowi za dogodność od dziada otrzymaną. W obec tych wielkich przykładów cnoty, jakże się małym sam sobie wydawał! Uczuwszy całą swoją nikczemność, rad był z duszy naprawić to co zrobił, ale pycha wojacka nie pozwałała upokorzyć się i prosić o przebaczenie.

I tak długo stali, nic nie mówiąc do siebie a jak w jednym tak i w drugim gotowało się wzburzone uczucie.

W tem Wawrzyniec jakoś mimowoli spojrzał w ten kąt, w którym ojciec jego umarł przed trzema laty. Zdało mu się, że z tego kąta wychodzą jęki, jak wówczas, gdy starzec konał... gniew zamienił się w boleść a w oku łza błysnęła. Właśnie w tej chwili Antek podniósł zwieszoną głowę i ujrzał tę łzę, która wycisnęła wspomnienie ojca i znieważanie jego pamięci. Na ten widok nie mógł już dłużej wytrzymać, wyciągnął więc rękę i wybełkotał:

— Wybaczcie Wawrzyńcze......

— Wybaczyć? powie tenże... nie tak łatwo mój Antku, jak ci się zdaje... Mniejsza o mnie, aleś ty znieważył pamięć mojego ojca.

— Prawda rzecze Antek, ale Pan Jezus każe odpuszczać grzechy i takie krzywdy.

Wawrzyniec westchnął i rzekł po chwilce:

— Ha, kiedy mię na Jezusa zaklinasz, to już trudno ci odmówić. Niechże ci więc Bóg tego nie pamięta, jak ja pamiętać nie będę.

To powiedziawszy, podał Antkowi rękę, którą tenże uścisnął szczerze.

— Ale nie myślcie Wawrzyńcze, rzecze Antek, że was dla tego chcę przejednać, aby dostać od was te woły, któreście dla mnie przeznaczyli. Nie zasłużyłem, niemógłbym więc przyjąć tego daru. Owszem proszę was, jeżeli doprawdy chcecie uczcić tym podarunkiem pamięć waszego rodzica, przeznaczcie go dla kogokolwiek innego, godniejszego, a ja wam przysięgam, że zazdrościć nie będę.

Wawrzyniec usiadł, wsparł głowę na ręku, myślał chwilę i rzekł na koniec:

— Kto za grzech żałuje, to tak jakby go nigdy nie popełnił. Ty Antku młody jesteś, a młody często sam nie wie, co gada. Widzę że żałujesz, przypuszczam więc żeś także zgrzeszył tylko przez nierozwagę, i przebaczam ci zupełnie, a skoro ci przebaczam, to tak ci życzę, jakby nic pomiędzy nami nie zaszło. Nie mówmy więc już ani słowa o tej naszej sprzeczce i zapomnijmy o niej, jakby jej nigdy nie było. Niech ci się zdaje Antku, żeś dopiero co przekroczył próg mojego domostwa i pozwól abym cię po tylu latach niewidzenia powitał jak wnuka starego przyjaciela i dobroczyńcy, abym cię biednego sierotę przycisnął do mego serca, które ci pewnie najlepiej w całym świecie życzy.

To powiedziawszy, postąpił ku niemu i chciał go wziąć w objęcia, ale Antek wzruszony jego dobrocią upadł mu do nóg. Podniósł go Wawrzyniec, uściskał i posadził przy sobie. Teraz zaczęła się między nimi gawęda, jakby między dwoma najlepszymi przyjaciołmi, raczej jakby między ojcem a rodzonym synem. Ta ich serdeczność, to uszanowanie Antka dla Wawrzyńca, wszystko to tak wzruszyło gospodynią, że choć już była pewna, że Antek woły zabierze, zamiast się gniewać, poszła przysposobić dla gościa podwieczorek. W tej chwili dzieci Wawrzyńców, chłopaczek dziewięcioletni i dwie dzieweczki młodsze wróciły ze szkoły i zaraz ożywiły izbę nieudaną wesołością, ale snać w karności chowane, bo na pierwsze upomnienie ojca ucichły natychmiast i chłopczyk stanął sobie skromnie przy ojcu a dzieweczki poszły do matki.

Antek pożartowawszy trochę z dziećmi, które jakoś od razu bardzo go polubiły, rozmawiałdalej z Wawrzyńcem. Uradzono, że woły zostaną u Wawrzyńca póki się Antek całkiem od wojska nie uwolni, a Wawrzyniec mu przyrzekł, że gdy to nastąpi, da mu nietylko woły, ale i pieniędzy pożyczy na podatek.

— A nie gniewacie się na mnie za to, com mówił o polskich wojakach? powie jeszcze Antek na odchodnem.

Wawrzyniec pogroził mu palcem.

— Jużeś to zapomniał hultaju, że obie tego nie mamy nigdy wspominać?

* * *

Znowu lat kilka minęło, Antek powrócił z wojska starszy, a więc stateczniejszy, doświadczeńszy, rozumniejszy. Woły, które dla niego były przeznaczone już się do tego czasu mocno podstarzały, przeto Wawrzyniec dał mu inne, młode, piękne, rosłe.

Chciał mu i pieniędzy pożyczyć, ale Antek nie przyjął, mówiąc, że nie wie, czy będzie mógł oddać. Osiadłszy komorą u Wawrzyńców, zamienił woły na konie, kupił wóz i trudnił się przez pewien czas furmanką, w czem tak mu się poszczęściło, że w przeciągu dwóch lat uzbierał sobie parę set złotych Właśnie w tym czasie niewielki grunt sprzedawano we wsi, a ponieważ kupujących nie było, właściciel przystawał na wypłatę ratami. Antek kupił ten grunt, i zaraz złożył pierwszą ratę, a tak odtąd jest już gospodarzem rolnym, chociaż i furmanką trudnić się nie przestaje. Wawrzyńcowie doczekali się z dzieci pociechy i zawsze im się dobrze powodzi. Wprawdzie dzieci podrosły, czas już postanowić o ich przyszłości, dziewuszki powydawać za mąż, a syna ożenić. Słuszny to dla rodziców powód do rozlicznych udręczeń, niepokojów i obaw. Ale Bóg, który nagradza cnotę, nawet w trzeciem pokoleniu, nieprzestaje nigdy błogosławić tym, którzy czczą pamięć rodziców. Ty więc poczciwy Wawrzyńcze, który tak uszanowałeś wolę twego umierającego ojca, ufaj i bądź spokojny.

Stanisław Krakowczyk.

O ludach i rządzie w monarchji Austryacko-Węgierskiej.

Nie jeden z Was, kochani Czytelnicy, który w wojsku wysłużył lat kilka, miał sposobność zwiedzić różne kraje, nad którem i Najjaśniejszy nasz cesarz panuje. Zapewne też ciekawi jesteście dowiedzieć się, jakie to ludy w krajach tych mieszkają. Opowiem wam tym czasem w krótkości to, coście już poniekąd albo sami widzieli, albo od dawnych wojaków posłyszeli

Monarchja austryacko-węgierska składa się z następujących krajów: Królestwo węgierskie z krajami, które do niego należą, jako to: Kroacja, Slawonja i ziemia Siedmiogrodzka. Królestwo węgierskie wraz z tymi krajami ma swój osobny rząd, własnych swoich ministrów węgrów, którzy należąc do narodu, wiedzą czego narodowi potrzeba, i jak rządzić tym narodem. W królestwie węgierskiem i ziemi Siedmiogrodzkiej, mieszkają po większej części węgrzy, zaś w Kroacji i Slawonji, kroaci i słoweńcy, pokrewni z nami pochodzeniem i mową. Ci mają także swojego ministra, który razem z ministrami węgierskimi sprawuje rządy kraju i myśli o potrzebach swego narodu. Królestwo węgierskie wraz z tymi krajami stanowi jedną połowę monarchji austryacko-węgierskiej, a stółecznem miastem tej połowy jest miasto Buda-Peszt. — Do drugiej połowy monarchji, której stołecznem miastem jest Wiedeń, należą następujące kraje: Galicja t. j. część Polski, która przypadła rządowi Austryackiemu w podziale. W Galicji ludność składa się z polaków i rusinów. Szląsk, w którym mieszkają polacy, a w małej części niemcy. Morawja i królestwo Czeskie, zamieszkałe przez czechów. Austrja wyższa i niższa przez samych niemców zamieszkała. Styrja, Karyntja, Gorycja i Dalmacja, zamieszkałe w połowie przez niemców, w połowie przez ludność słowiańską. Tyrol, w którym mieszkają niemcy, a na południe tego kraju włochy. Ze wszystkich krajów tutaj wymienionych a należących do tej połowy monarchji austrjackiej, której stolicą jest Wiedeń, największym krajem jest Galicja, w której my polacy razem z rusinami mieszkamy. Ludność zaś w całej monarchji austrjacko-węgierskiej rozpada się na następujące narodowości:

1) Słowian wszystkich t. j. polaków, rusinów, czechów, hanaków, kroatów, słowaków, i słoweńców jest 18 miljonów.

2) Niemców 7 miljonów.

3) Węgrów 5 miljonów.

4) Włochów, rumunów i innéj ludności jak n. p żydów, cyganów 4 miljony.

Widzicie z tego, że w monarchij austryacko-węgierskiej rozmaite są narody, i że najwięcej jest narodów słowiańskich. Między słowianami my wraz z rusinami jesteśmy najliczniejsi. Ludność bowiem w Galicji wynosi przeszło 5 milionów. Jeżeli więc tyle i tak różnorodnych jest narodów, czy może być jeden sposób rządzenia wszystkiemi i czy dla wszystkich jednakie mogą być prawa?! Jeżeliby n. p. była taka wieś, w którejby mieszkało 18 słowian, 7 niemców, 5 węgrów, 1 włoch, 1 rumun, 1 żyd i 1 cygan, to jakież w tej wsi byłyby rządy, ktoby tam najwięcej miał prawa do rządu? A juścić zdaje się, że po słuszności musieliby wszyscy brać udział w zarządzie gminy, ale tym należałyby się największe prawa, którychby było najwięcéj. Przy tem w takiej gminie, każdyby trzymał się swojego, a cudzego nie pragnął. Cóżby się tam jednakże działo, gdyby n. p. tych 7 niemców powiedziało do reszty współmieszkańców: „Chociaż nas tylko 7, ale my i tak będziemy panować, a wy słowianie choć was jest 18, wy węgrzy choć was 5 i wy reszta słuchać nas macie. Wójtem naszym musi być niemiec, wszyscy muszą mówić po niemiecku.“ To cóżby wypadało robić tamtym innym? A juścić nie słuchać takich wymagań niesprawiedliwych.

Monarchja austryacko węgierska jest niby jak ta gmina, o której była mowa powyżej. Chociaż najwięcej jest słowian i dość dużo węgrów, to przecież niemcy zawsze byli górą, we wszystkiem rej wodzili, i niemiecki był język w szkole i w urzędzie. Dopiero od lat kilku węgrzy wydobyli się na swobodę z pod jarzma niemieckiego i używają praw takich jakie im się przynależą, mają bowiem swoich ministrów i swój rząd, jak była mowa powyżej. A chociaż węgrzy razem z kroatami i słoweńcami jedno państwo tworzą, to przecież nie uciskają ich, nie narzucają im swej mowy i pozwalają im rządzić się według własnej woli. Ludność królestwa węgierskiego wraz z przyległemi krajami wynosi 13 miljonów.

My polacy z rusinami jako też czechy z hanakami nie możemy doczekać się tego szczęścia, aby nas niemcy z pod swej opieki wypuścili, aby nas nie dręczyli niesprawiedliwemi rządami, aby nam w kraju nie zjadali naszego chleba—ale ażeby pilnowali tego, co ich jest własnością.

Czytaliście już i słyszeli, jak niemcy w radzie państwa zadrwili sobie z naszych posłów, jak nam nie chcieli nadać samorządu, jak bez nas, bez naszej wiedzy ciężkie na nas nakładają podatki i jak chcą koniecznie panować wszędzie i nad wszystkiem. Czasby już był, abyśmy się otrząśli z jarzma niemieckiego, abyśmy wspólnie z naszymi pobratymcami czechami oparli się tej garstce niemieckiej, która nas gnębi. Wszakżeż Najjaśniejszy nasz Pan, nasz miłościwy Cesarz powiedział: „Pragnę, aby każdy naród sam się rządził i był u siebie jak w domu.“ Opierajmy się więc na słowach naszego Monarchy i wierni Jego Osobie nie dajmy się niemcom. Wszak nas jest tyle słowian w Austrji, podajmyż sobie bratnie dłonie i razem wspólnie działajmy, aby głosy nasze przeważyły w radzie państwa nieliczny głos niemieckiej szajki. W sejmie naszym, którego obrady właśnie dnia dzisiejszego się rozpoczynają, wypowiedzmy śmiało żądania nasze, wypowiedzmy otwarcie, że chcemy sami się rządzić, że nie myślimy być dłużej niewolnikami niemieckich delegatów.

Czesi już wystąpili z oporem i wytrwale dobijają się swobody, nie ustępują w niczem i niezawodnie osiągną to, czego pragną.

Czyż nam do smaku, że tak wielkie opłacamy podatki, że nas lichwa gniecie, że nam wody najlepsze zalewają pola, że urzędów bez liku, a sprawy prędko załatwić nie można, bo urzędnicy przy lada bagateli ogromne stosy papieru spisują, i na tem pisaniu daremnie czas tracą, gdy sprawy tym czasem nam zalegają? Każdy pewnie odpowie: że nie. A jakaż rada na to, aby tak nie było? Oto: Domagajmy się samorządu jak największego. *P.*

PRZESTROGI DOBREGO PRZYJACIELA.

(Ciąg dalszy)

VI.

O POWIETRZU.

Niedość jeść i pić, ażeby w zdrowiu żyć, do tego trzeba nam jeszcze i świeżego powietrza. Jako ryba wyjęta z wody żyć długo niemoże i nędznie ginie, tak też człowiek w smrodliwem i dusznem powietrzu w zdrowiu ostać się nie może. Człowiek wciągając powietrze przy oddychaniu, ożywia krew, odnawia ją, odświeża; a wypuszczając ze siebie, daje powietrze zepsute i niezdrowe.

To też gdzie w izbie dużo naraz ludzi oddycha, powietrze jest duszne i niezdrowe, w ciasnych wiejskich kościołach podczas nabożeństwa, kiedy ludzi jest natłok, to tak się powietrze psuje, że ciężko oddychać. Gorzej stokroć w karczmisku, bo tam jeszcze do złego powietrza. dołącza się smród z gorzałki. Zatkajmy komu gardło a wnet pocznie się dusić, a wkrótce i udusi się. Kiedy się oddycha powietrzem zepsutem, to jest także podobnem do uduszenia powolnego, bo wtedy krew się zaraża, zamiast odświeżyć i człowiek łatwo choroby, a za czasem nabawi się śmierci.

Żeby powietrze przyczyniało się do zdrowia, powinno być świeże i czyste, bo jeżeli jest długo w jednem miejscu zamknięte to się psuje. Do piwnic i głębokich studzien nie należy wchodzić, bo można paść trupem. Daleko lepiej przódy światło zapalone spuścić. Jeżeli zgaśnie, to znak że tam powietrze jest śmiertelne, więc przewietrzyć trzeba.

W izbie zawsze zamkniętej jest bardzo szkodliwe, bo powietrze zatruwa także gdzie wilgoć, śmieci i brudy; bielizna mokra lub spocona, brudna; kapusta w beczce, śmierdzące mięso, ziele pachnące, ptastwo, króliki, wszystko to zanieczyszcza powietrze i różne choroby sprowadza.

Od chorych nieochędóżnie utrzymywanych także powstaje zaduch; najniebezpieczniejsza zaś pochodzi w zimie z pieców zawczasu zatkanych kiedy się płomyk niebieskawy wydobywa, albo kiedy piec jest za nadto rozpalony. Wtedy ludzie siedzący lub spiący w takiem mieszkaniu dostają mocnego bólu głowy i szumu w uszach, a jeżeli nieprzewietrzy się rychło, umierają.

Śmierć taka nazwie się zagorzeniem.

Starać się więc trzeba bracia moi, ażeby w izbie zawsze było świeże powietrze, żeby w mieszkaniach waszych panowała czystość. Trzeba izby przewietrzać, a nawet w zimie okna otwierać, chociażby na krótką chwilę. Wykadzać octem, lejąc go na rozpaloną cegłę. Niezaniedbujcie tego i róbcie jak wam radzę, chyba że wam życie nie miłe i niedbacie o zdrowie ani swoje, ani waszych dziatek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONIK ZWIERZYNIECKI.

W oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość konika zwierzynieckiego. Kiedy processja na rynku się skończy, tłumy pobożnego ludu skończywszy ostatnie modlitwy, spieszą gromadnie w stronę przedmieścia: *Zwierzyniec*. Ztamtąd wybiega na drewnianym koniku silny mężczyzna, ubrany po tatarsku, w kołpaku na głowie, z pałką w ręku i ciągnie przez Wiślną ulicę ku rynkowi. Przed nim niosą ogromną a bardzo starą chorągiew. Około niego uwija się czterech ludzi niosących małe chorągiewki o narodowych barwach. Za niemi snują się tłumy ludu, a konik zwierzyniecki skacze pomiędzy gromady i jednym grozi pałką, a drugich z lekka uderza. Wreszcie stają w rynku. Konik zatrzymuje się chwilę, grozi miastu pałką i zwraca się przez Bracką ulicę na

Zwierzyniec. Kiedy przebiega ulice, z okien rzucają mu srebrniaki, a świta konika zbiera grosz rzucony.

Chociaż obchód ten odbywa się corocznie i niema człowieka w Krakowie, coby tego nie widział, to jednak zawsze niezliczona ilość ciekawych gromadzi się i chciwie przypatruje.

Ciekawi zapewne jesteście kochani Czytelnicy, na jaką to pamiątkę wyprawiają się te dziwy. Muszę wam więc opowiedzieć, że kiedy to za dawnych bardzo czasów tatarzy i turcy na polską napadali ziemię, Kraków kilka razy doznał napadu tych okrutników. Jak wpadli tatarzy do kraju, palili wsie i miasta, lud w ciężką zabierali niewolę, a mordowali wszystkich, nie zważając na kobiety i dziatwę. Straszne to były czasy, czasy łez i niedoli. Ot tak nie przymierzając, jak teraz w tej części polskiej ziemi, gdzie się moskal rozsiadł i polską krwią tuczy.

Działo się to w roku 1240, t. j. temu sześćset dwadzieścia dziewięć lat, jak tatarzy liczną hordą wtargnęli do Polski, a spustoszywszy kraj cały, na Kraków napadli. Właśnie odbywała się processja po rynku w oktawę Bożego Ciała i cała ludność Krakowa korne do Pana Zastępów zanosiła modły, gdy nagle okrzyk przestrachu powstaje: Tatarzy, tatarzy!! Nie wiele zbrojnych było na mieście, ale młódź dziarska chwyta za co może i sunie na wroga. Na przedmieściu, na Zwierzyńcu już tatarska krew się leje. — Janek Włodek na czele włóczków pierwszy zmierzył się z tatarem, pierwszy za broń chwycił i nie dał dojść wrogom do miasta. Nie wiele było po stronie polskiej rycerzy, a ćma tatarów tak wielka, że ani zliczyć ani ich przejrzeć nie było sposobu. Jednak ta garstka dzielnych obrońców ojczyzny odparła niezliczone wrogów zastępy, bo kto broni wiary i oj-



czyzny, temu Bóg dopomaga. To też pod Bożą opieką walczyli Krakowianie i Boskiej wzywali pomocy, modląc się do najświętszej Panny Marji, królowej Polski.

Tatarzy powrócili, zkąd przyszli, a od tego czasu aż dodziśdnia na pamiątkę tego napadu jeden z familji tego samego Janka Włodka, co wówczas tak dzielnie się sprawił, przebiera się za tatara i wpada do miasta, jak to na początku opisałem.

Cz. P.

Książki pożyteczne poleca się:

Regulamin instrukcyjny c. k. piechoty austryackiej W Krakowie staraniem i nakładem wydawnictwa czytelni ludowej 1869.

Książka ta jest bardzo pożyteczną i niezbędnie potrzebną dla każdego, który albo służy wojskowo, albo służyć będzie. Mustra cała odbywa się w języku niemieckim, a chociaż po większej części żaden z żołnierzy po niemiecku nie umie, niemieckiej słuchać musi komendy. Księga ta tłomaczy całą mustrę po polsku, tak, że każdy przeczytawszy tę książkę, mustrę rozumieć będzie. Gdy więc żołnierz komendę rozumie, łatwiej i prędzej wyuczy się mustry. Radzimy szczerze, abyście czytelnicy, starali się o jak największe rozpowszechnienie tej książki.

Książkę tę kupić można w Krakowie, w kancelarji czytelni ludowej, ulica Bracka.

Ceny zboża w Krakowie.		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej .	korzec	11	—	10	50
Pszenicy białej . .	„	11	25	11	—
Żyta	„	7	—	6	50
Jęczmienia . . .	„	6	—	5	50
Owsa	„	3	75	3	50
Tatarki	„	—	—	—	—
Grochu	„	7	50	—	—
Fasoli	„	—	—	—	—
Koniczyny czer. .	„	—	—	—	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica Floryjańska L. 345,
w księgarniach Czecha i Baumgardtena.
we Lwowie: w księgarni Sajferta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.
„ w księgarni M Fenichla.
w Nowym Sączu: w księgarni Lindenbergera.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie 3 złr. lub 2 tal. Półrocznie 1 złr. 50 c. lub 1 talar. Czteromiesięcznie 1 złr.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.